

NA
SREBRNY
JUBILEUSZ
TEATRU

NA SREBRNY JUBILEUSZ TEATRU

Mówi się, że w Krakowie na poparcie w społeczeństwie i aprobatę zasługuje tylko to, co wyrosło z tradycji... Wobec tego — pytanie: czy teatr operowy, dorobił się w Krakowie własnych swoich tradycji? Wielce dyskusyjna to sprawa: niech spierają się historycy i znawcy, kiedy to właściwie zaczęły narastać w naszym mieście tradycje sztuki operowej. Czy jeszcze w czasach królów Wazów — kiedy to Władysław IV zamierzał obdarzyć krakowian imprezami operowymi — czy dopiero w wieku XVIII-tym, a może dopiero w stuleciu minionym, kiedy to operę w Krakowie wodził Wojciech Bogusławski, a potem i sam pan Stanisław Moniuszko oklaskiwał w podwawelskim mieście przedstawienia swojej „Halki”...

Ale przeglądając karty kronik teatralnych Krakowa z okresu minionych — powiedzmy — lat dwustu widzimy dowodnie, jak dziwne fatum ciążyło zawsze nad krakowskim teatrem operowym. Fatum nietrwałości, emferycznych krótkotrwałych przedsięwzięć, zanikania inicjatyw operowych po niewielu latach istnienia — mimo najlepszych chęci „antrepreneurów”, artystów — i publiczności.

Taka niezbyt szczęśliwa tradycja przetrwała niemal do naszych czasów — i właśnie nam przypadło w udziale doczekanie się niewątpliwego tu przełomu: teatr muzyczny — operowy i operetkowy — rozwinął swą owocną, a zarazem organizacyjnie ustabilizowaną (choć walczącą z wielorakimi trudnościami) działalność przez pełne ćwierćwiecze. To — w dziejach krakowskiej opery — rekord i zarazem: ukształtowana już własna tradycja. Mamy więc prawo mówić o naszej rodzimej krakowskiej tradycji teatru muzycznego — zrodzonej w czasach nam współczesnych.

Dobrze pamiętam wyrażane często na łamach prasy, na salach konferencyjnych, w zakulisowych sporach i negocjacjach słowa, iż Kraków w dziedzinie opery jest europejską — o ile nie wręcz światową — anomalią. Nie ma chyba drugiego takiego miasta w Europie, półmilionowego czy nawet większego, będącego zarazem potężnym ośrodkiem nauki, kultury, sztuki, turystyki — które by nie miało własnego, stałego teatru operowego. Teatru, który przecież dla wielu miast w świecie jest ich „biletem wizytowym”, sztandarową instytucją kulturalną, magnesem ściągającym zewsząd przybyszów. — Dopiero więc w minionym ćwierćwieczu — dzięki życzliwemu poparciu ze strony czynników politycznych, władz państwowych i miejskich, a przede wszystkim samego krakowskiego społeczeństwa — doczekaliśmy się przełamywania

dawnych stagnacji i niepowodzeń w życiu muzyczno-operowym i stworzenia trwałych podwalin dla teatru, opery i operetki w naszym mieście.

Tak się składa, iż wszystkim premierom — operowym i operetkowym — jakie w minionym ćwierćwieczu wystawiał nasz Teatr Muzyczny — towarzyszyłem swym recenzenckim piórem na łamach „Echa Krakowa”. Były tu wzloty — były i upadki, były sukcesy — były i niepowodzenia. Więc dziś, skoro doszliśmy już do owego srebrnego jubileuszu Teatru — celowe byłoby może przypomnienie tego wszystkiego, co się przez te lata widziało i słyszało, ułożenie tego w jakimś uporządkowanym sprawozdaniu, z konkretnymi danymi organizacyjnymi, liczbami, nazwiskami... Ale chyba nie! Nie chciałem pisać te słowa — sięgać do oficjalnych relacji, nawet do własnych swoich dawnych recenzji, zapisków, notatek z tych wielu, wielu premier. Postanowiłem posłużyć się tylko własną pamięcią. Co z tego wszystkiego zapamiętałem, co przetrwało na dłużej w mej świadomości, wspomnieniach, refleksjach na przestrzeni owego, bogatego w fakty i wydarzenia ćwierćwiecza?

Więc przede wszystkim — sylwetki ludzi: zasłużonych dla Krakowskiego Teatru Muzycznego jako włodarzy... Patrząc wstecz — chronologicznie — przypomina się postać zasłużonego organizatora i działacza krakowskiego życia operowego, dyr Tadeusza Krzemińskiego, który wnosił trwały wkład w pierwsze podwaliny instytucji... Od razu na wysoki poziom artystyczny postawił pierwsze premiery nasz znakomity dziś, a wtedy tak młody jeszcze dyrygent, Jerzy Katlewicz: pamiętam dobrze jego młodzieńczą sylwetkę w orkiestrowym kanale, jak z energią i zapałem prowadzi zespoły, jak śpiewa razem z solistami... To były także czasy Zbigniewa Chwedeżuka. Przypominam sobie postać dyr Mieczysława Drobnera, człowieka wybitnej wiedzy muzycznej, jak po kolejnej reorganizacji przebiegał się wraz z naszym Teatrem przez pionierskie trudności... I wreszcie — „złoty okres” za czasów dyrektora Kazimierza Korda, kiedy to Opera Krakowska — działająca przecież w tak niesłychanie niedogodnych warunkach, wystawiająca zaledwie dwa spektakle tygodniowo — zdumiewała całą artystyczną Polskę swymi świetnymi premierami: „Fausta”, „Damy Pikowej”, „Don Juana”, dzieł Szymanowskiego, nowych oper polskich, wystawieniem „Halki” i „Harnasi” w plenerze w Zakopanem; entuzjastyczne recenzje z krakowskich przedstawień operowych pojawiać się poczęły niejednokrotnie w zagranicznej prasie. — Potem — sylwetka dyrektorska Roberta Stanowskiego, ciekawe premiery, wysoki poziom artystyczny, wyjście ze spektaklami do innych budynków i środowisk. I wreszcie — obecnie: kierowanie instytucją przez dyr Krzysztofa Missonę, wybitnego naszego kapelmistrza, który w jednej osobie łączy prowadzenie Teatru — i równocześnie pracę pedagogiczną w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, wychowywanie nowych dyrygentów, śpiewaków, instrumentalistów: przyniosło to już obecnie cenne artystyczne owoce współpracy i współdziałania. — Przy sposobności przypomnieć warto, że właśnie dyr Krzysztof Missona wchodził przed kilkunastu laty — wraz z dyr Juliuszem Weberem i niżej podpisanym w skład trzyosobowego kolegium — powołanego przez władze miejskie dla opracowania projektów reorganizacji, zasad dalszej działalności teatru operowego w naszym mieście. — Scena operetkowa naszego Teatru — która nie na próżno cieszy się opinią jednej z najlepszych w swym gatunku w Polsce — upamiętniła się znów takimi postaciami swoich kierowników, jak Jerzy Gert, Alojzy Klucznik, Tadeusz Dobrzański — czy też działający już tu od wielu lat na niwie zarówno artystycznych, muzycznych realizacji z batutą

w rękę — jak i twórczości kompozytorskiej „lekkiej muzy” — Marian Lida.

Nazwisk śpiewaków-solistów, którzy przwinęli się przez owo ćwierćwiecze przez scenę operową i operetkową naszego Teatru — nie wymieniam: nie byłbym nawet w stanie. Było ich bardzo wielu, niektórzy działali w naszym Teatrze krótko, niejako gościnnie — inni tworzyli ten Teatr przez długie lata. Jedni zniknęli już w mrokach zapomnienia — inni zdobyli sławę światową...

Każdy jubileusz — po spojrzeniu wstecz, po refleksjach i rozrachunkach z przeszłością, nieuchronnie kierować musi spojrzenie w przyszłość i nasuwać pytanie: a co dalej? Tu w przypadku naszego Teatru owo pytanie na przyszłość brzmiałoby: jakie dziś ma Kraków szanse na dalszy rozwój swej Opery i Operetki?

Oczywiście — na plan pierwszy wysunąć się musi sprawa budynku; sprawa, o której mówi się i pisze dłużej, niż przez owe jubileuszowe ćwierćwiecze. Wszyscy się zgadzają, iż bez własnego gmachu — nie może być mowy o szerszym rozwoju instytucji operowej w Krakowie, adekwatnej do rangi i znaczenia miasta. Są plany, są projekty — choć realizacja ich odsuwa się w czasie; wierzymy jednak, iż nasze miasto doczeka się wreszcie własnego budynku Teatru Muzycznego — o którego potrzebie rozstrzygnęła już dziś ćwierćmilionowa — w ciągu roku — frekwencja publiczności, — najwyższa frekwencja teatralna w Krakowie.

I wreszcie kwestia następna: czy Kraków ma kadrową bazę, fundamenty artystyczne dla rozwoju swego muzycznego teatru? Odpowiedź krótka: po trzykroć tak. I chyba ma bazę taką — jak żadne inne miasto w Polsce. Wszak w Krakowie twórczo pracuje świetna kadra artystów — reżyserów, teatrologów, plastyków, scenografów. — A muzycy? Przecież w naszym mieście działa potężne środowisko kompozytorskie: opery Krzysztofa Pendereckiego zdobywają dziś mnogie sceny zagraniczne: w Krakowie również kiedyś mogłyby być wystawiane. A poza tym — nie na próżno krakowska Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna zwana jest kuźnią wielkich talentów: właśnie z jej murów wyszło grono słynnych dziś polskich dyrygentów operowych, z Kazimierzem Kordem, Jerzym Semkowem, Jerzym Katlewiczem, Krzysztofem Missoną, czy z młodszego pokolenia — z Antonim Witem na czele. Tu kształci się instrumentalistów wszystkich specjalności, śpiewaków, akompaniatorów, pedagogów...

A propos śpiewaków... Słusznie zauważa się, iż Kraków jest również eksporterem pięknych głosów śpiewaczych. Przecież właśnie w naszym mieście pierwsze studia wokalne, z występami w Operze, odbywali tacy znani dziś na szerokim międzynarodowym forum śpiewacy, jak Jadwiga Romańska, Wiesław Ochman, Edmund Kossowski, Kazimierz Pustelak, Bolesław Pawlus, Roman Węgrzyn, Kazimierz Myrlak Jerzy Sypek, Janusz Zipser i wielu innych; Kraków był miejscem pierwszych operowych debiutów Teresy Żylis-Gara.

— Czego więc życzyć Teatrowi-Jubilatowi na następne ćwierćwiecze? Oczywiście — przede wszystkim własnego gmachu, częstszych przedstawień, napływu młodych talentów, ciekawych inicjatyw i przedsięwzięć artystycznych. No i — stałego rozszerzania kręgu odbiorców, zdobywania wciąż nowych sympatyków dla pięknej muzyki operowej i operetkowej. I wreszcie — życzymy naszemu Teatrowi międzynarodowego rozgłosu, sławy — godnej Krakowa!

JERZY PARZYŃSKI

DW. 4528/79. 4000. I-21/1018